

Ciągłość i zmiana

2 maja 2010

Już wszyscy wiedzą, z jakiego klucza wypada im śpiewać. Premier Donald Tusk na specjalnej konferencji prasowej zaintonował hymn ku swojej chwale, a właściwie nie tyle może ku swojej, co ku chwale III Rzeczypospolitej, że w momencie kryzysu zdała egzamin z ciągłości i w ogóle. Wprawdzie pojawiają się głosy, że działania władz stanowią znakomitą ilustrację braku suwerenności i bałaganu, ale kto by tam słuchał jakichś oszołomów, kiedy jest rozkaz obrony III Rzeczypospolitej przed próbami reaktywacji Rzeczypospolitej IV?

Nikt takich oszołomów słuchał nie będzie, nawet jeśli jest to szef Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych pan Klich, który w krótkich, żołnierskich słowach odsłonił rąbek tajemnicy, otaczającej działania polskiego „śledztwa”, przypominającego błądzenie dzieci zagubionych we mgle. Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej – podsumował premier Tusk, zapowiadając, że do zakończenia wyborów prezydenckich nie będzie też podejmował żadnych decyzji personalnych „tylko dlatego, że ktoś tak chce”. A chciało co najmniej dwóch; z jednej strony generał Sławomir Petelicki, a z drugiej poseł Ludwik Dorn. Obydwaj domagali się dymisji ministra obrony Bogdana Klicha, przy czym generał Petelicki, nie dbając już o zachowanie pozorów, podyktował premieru Tusku nawet nazwiska kandydatów na inne posady, które też powinny zostać opróżnione. Nieomylny to znak, że w momencie, gdy karty poszły w tas, w łonie razwiedki doszło do nieporozumień, jak to zwykle w klubie gangsterów, no i stąd ten zryw serca gorejącego u generała Petelickiego. Poseł Dorn był bardziej powściągliwy i domagał się dymisji ministra Klicha z powodu zaniedbań w szkoleniu pilotów. Jak pamiętamy, minister Klich miał największe osiągnięcia w zarządzanej przez premiera Tuska akcji poszukiwania 20 miliardów oszczędności, co musiało odbić

się również na szkoleniu nie tylko pilotów, ale pilotów również. O tym jednak sza! – bo minister Klich, zapewne już wiedząc, że włos mu z głowy nie spadnie i przemawiając na pogrzebie dowódcy Sił Powietrznych, generała Andrzeja Błasika, odgrzązał się, że zarówno on, jak i pozostali urzędnicy ministerialni nie pozwolą na dyskredytowanie jego dorobku. Słowem – minister Klich, na wszelki wypadek, jednym susem schował się za plecy nieboszczyka, którego pamięci nikt nie ośmielił się urągać, jako że stało ostatecznie na tym, iż w katastrofie pod Smoleńskiem zginęła patriotyczna elita naszego kraju. Wynikałoby z tego, że przy życiu została ta gorsza część, ale jeśli nawet, to nic nie szkodzi, bo najważniejsze, że państwo nasze zdało egzamin z ciągłości.

Ale dlaczego właściwie nie miałoby ono zdać egzaminu z ciągłości, kiedy tak naprawdę, powiedzmy sobie szczerze, żadna ciągłość nie została przerwana? Przecież w samolocie znajdował się tylko prezydent ze swoimi ministrami, prezes IPN, prezes NBP, dowódcy poszczególnych rodzajów wojsk, kierownicy duszpasterstwa wojskowego, parlamentarzyści i przedstawiciele Rodzin Katyńskich. Nie było wszak nikogo ani z WSI, ani z UB, czyli z rozвідki, która – w odróżnieniu od ofiar katastrofy, które piastowały tylko zewnętrzne znamiona władzy – sprawuje w naszym państwie, a właściwie w tych resztkach, które składają się na jego atrapę, władzę rzeczywistą – oczywiście nie w imieniu własnym, co to, to nie, tylko w imieniu strategicznych partnerów. W tej sytuacji nawet dwie takie katastrofy jak smoleńska nie byłyby w stanie naruszyć, nie mówiąc już o przerwaniu, ciągłości III Rzeczypospolitej. Tak jak c'est le ton, qui fait la chanson, tak o ciągłości państwa nie przesądzą prezydenci czy jacyś tam parlamentarzyści, tylko towarzysze z bezpieczeństwa, co to jeszcze samego znali Stalina.

I na dowód tej ciągłości pełniący obowiązki prezydent marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, który – jak powiadają na mieście – już w dwie godziny po katastrofie zabezpieczył dla

razwiedki archiwa Kancelarii Prezydenta i Biura Bezpieczeństwa Narodowego – właśnie podpisał nowelizację ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, oddającą IPN pod kuratelę tajnych służb, za pośrednictwem starannie dobranych w korcu maku konfidentów. Westchnienie ulgi, jakie z tego powodu dobyło się z wezbranych wcześniej jaskółczym niepokojem piersi tysięcy autorytetów moralnych, musiało chyba odbić się echem również za Oceanem Atlantyckim. Już im żadna IV Rzeczpospolita nie będzie spędzać snu z powiek. Wieloletnie wysiłki wspierania PO uwieńczone zostały wreszcie powodzeniem – tym bardziej nieoczekiwanym, że przecież chyba nikt się nie spodziewał, iż prezydencki samolot, który – według spiżowych słów Aleksandra Dugina – leciał z misją skażenia prastarej ziemi smoleńskiej czarnym PR-em – w akcie dziejowej sprawiedliwości straci sama ręka Opatrzności! Jestem przekonany, że taką właśnie wersję przyczyn katastrofy ustali badająca ją komisja, wyrażając tę myśl oczywiście innymi, bardziej technicznymi i fachowymi terminami – a premier Tusk na kolejnej konferencji prasowej pouczy wszystkich, że trzeba przyjąć ją bez dyskusji, bo w przeciwnym razie Rosjanie poczują się urażeni. Widać, że już powinności swej służby zrozumiał i może spokojnie jechać do Moskwy na uroczystości 9 maja, nawet w jednym samolocie z generałem Wojciechem Jaruzelskim.

Tymczasem, kiedy w Moskwie będą się odbywały uroczystości w kolejną rocznicę победы, na terenie polskiego terytorium etnograficznego wejdzie w decydującą fazę kampania wyborcza tubylczego prezydenta. Jak dotąd zgłosiło się ponad 20 kandydatów, ale ilu naprawdę stanie do wyborów – okaże się dopiero 6 maja, kiedy upłynie termin zebrania 100 tysięcy podpisów. Póki co kandydaci, a właściwie ich sztaby pracownicy podpisy zbierają i w przekonaniu, że zgoda buduje, przekraczają niekiedy wszelkie podziały. Ku swojemu zdumieniu otrzymałem nawet informację, jakoby Akcja Katolicka w Lubelskiem zaangażowała się na rzecz... dra Andrzeja Olechowskiego. Oczywiście niepotrzebnie się zdumiał; jeśli to prawda, to wszystko się zgadza, zwłaszcza że to zaangażowanie

prawie na pewno odbywa się „bez wiedzy i zgody”. Ale nie tylko na tym przykładzie widać, że rozwiadka zmobilizowała wszystkie swoje rezerwy, z czego można wnioskować, że i strategiczni partnerzy już dojrżeli do ostatecznego rozwiązania kwestii naszej tubylczej państwowości. „Gazeta Wyborcza” wychodzi z siebie, by przekonać tubylczych Polaków, że w III Rzeczypospolitej, pod kuratelą strategicznych partnerów, którzy prawie na pewno skorzystają z usług starszych i mądrzejszych, będzie im najlepiej. Właśnie okazało się, że rząd, a konkretnie – minister finansów pan Rostowski pracuje nad projektem ustawy o kredycie z odwróconą hipoteką. Przeznaczony ma on być dla „seniorów” po ukończeniu 60 roku życia, którzy za przekazanie własności nieruchomości mogą dostać z banku kredyt na przeżycie resztek egzystencji. Na pewno z niego skorzystają, zwłaszcza jak rząd obietnie im emerytury i w ten oto sposób w ciągu najwyżej 15 lat nie tylko dojdzie do upragnionej zmiany stosunków własnościowych na Ziemiach Utraconych, ale również – do pośredniego zrealizowania roszczeń majątkowych starszych i mądrzejszych, których te kredyty nie będą nic kosztowały w sytuacji, gdy opanowali przecież sztukę wypłukiwania złota z powietrza. W tej sytuacji plebiscytowy charakter tubylczych wyborów prezydenckich może sprowadzić się do tego, że w przypadku zwycięstwa pana marszałka Bronisława Komorowskiego na pewno zostaniemy zoperowani bez znieczulenia, podczas gdy w przypadku zwycięstwa pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego jest nadzieja na jakieś, przynajmniej miejscowe, znieczulenie. Różnica, jak widać, nie jest specjalnie duża, ale, jak to mówią, dobra psu i mucha.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)